

Wreszcie doclera do domu. Już przy bramie wola:

„Matusiu, ja jestem pierwszym ciebie!”

Wbiega przez sień do kuchni. Matka uśmiecha się serdecznie, spogląda na zegarek i kładąc rękę na rozgrzane włoski syna, rzecze: „Ciesz się, żeś już przybył, ale czy pokłoniłeś się też Panu Jezusowi?”

Cień smutku przemyka po rozjaśnionej twarzy Jaśki, więc chłopczyk pochyla głowę. W pragnieniu przybycia jako pierwszy do domu, zapomniał istotnie o życzeniu matki.

Wszak synuś mój jutro o tem nie zapomnij, rzecze łagodnym głosem matka i Jasiek ochotczy przytakuje główką, gdy rad, że matka się nie gniewa.

Matka Jasia bowiem jest rozumną, nabożną kobietą. Pragnęłaby sama codziennie móc chodzić do kościoła dla uczczenia Najsw. Sakramentu, nie pozwalając jej na to jednak obowiązki domowe. Dlatego przyzwyczajala dzieci swe, aby wracając do domu ze szkoły, wstępowały do kościoła, koło którego przechodzić musza, i pokłoniły się przez kilka choć minut Panu Jezusowi.

Dzieci chętnie zastósowują się do życzenia matki i w tej chwili obiedwie jej córeczki wstępują do kuchni, przynosząc jej pokłony z kościoła.

„Jutro ja ci też znów przyniosę pozdrowienia od Pana Jezusa”, szepce Jasiek matce do ucha.

## Nieco o mircie.

Mirt pomiędzy kwiatami pokojowych należy do tych, które najtrudniej wychodować i które pomimo troskliwej opieki wrażliwa ta roślina nie rozrasta się, ani nie okazuje dużo sił do życia. Dokuczają jej robactwo, które ją niszczy do tego stopnia, że całkiem w końcu zmarnieje. A jednak widok pięknego mirtu, kwitnącego w liściach drobnych a pięknie zielonych jest dumą każdej panny, która z niego pragnie mieć swój wianek ślubny. Mirt wymaga dobrej ziemi, gdyż jako dziecko żywnego południa, żąda dobrej, obfitującej w pożywne składniki ziemi, którą trzeba co roku w marcu odnawiać. Przy przesadzaniu trzeba stosownie do rozrostu krzaka dawać większą doniczkę, a najlepszej ziemi, dostarczyć każdy ogrodnik. Skoro odnożka mirtowa w szklance wody wypuściła korzonki, można ją wsadzić do ziemi z kretowiska, w którym, jak wiadomo, bardzo żyzna bywa ziemia. Przy przesadzaniu zważać należy na to, aby mirtu nie zbyt głęboko wsadzać do ziemi, główka korzenia powinna zawsze być widoczna. Zbyt głębokie wsadzanie kwiatów pokojowych staje się nawykiem przyczyną lichego rozwoju i małego tworzenia się pękówek w kwitających kwiatów.

Mirt lubi wilgoć, więc należy go polewać regularnie wodą o ciepocie pokojowej. Co pewien czas mirt domaga się płynnego nawozu z trocin rogowych lub też sztucznego. Mirt powinien stać w najbardziej słonecznym miejscu na oknie, a z nastaniem cieplejszej pory roku można go wynieść do ogrodu i to razem z doniczką wsadzić do ziemi. Świeże powietrze chroni go najlepiej przed mszycami. Podczas zimy nie wstawiać mirtu od razu do opalonego pokoju, lecz tam, dokąd mróz nie dochodzi, a mirtowi wystarczy w czasie spoczynku 5 do 6 stopni ciepła. Jeśli mirt zbyt silnie wyblaknie w galęzie, można go co dwa lata obcinać.

## Przepowiednie pogody przez zwierzęta.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że zwierzęta netylko pogodę przeczuwają na przeciąg 12 do 24 godzin, ale nadto zabezpieczają się na dłuższy jeszcze czas wobec przyszłej pogody. Wskutek tego, jeżeli uważnie na zwierzęta zwracać będziemy uwagę, to spostrzeżemy, że przepowiadają one też pory roku, oraz powietrze zimne i ciepłe, deszczowe lub suche, lub czy odnośne pory roku będą ciepłe lub gorące. W tym względzie szczególnie ptaki odlatujące od nas na zimę są doskonałymi wskaźnikami. Wielkie masy myszy w jesieni zapowiadają z całą pewnością zimę łagodną. To samo objawiają też zięby, o ile u nas pozostawają w grudniu jeszcze w ogrodach. Należy się natomiast spodziewać ostrej i surowej zimy, jeśli ptaki w jesieni bywają tłuste, jeśli ptaki, jak bociany, jaskółki, czajki i żurawie niezwykle szybko odlatują na południe, a zwykle ptaki leśne po żer się zjawiają w pobliżu dołostw ludzkich już w październiku i listopadzie. Niemylną zaś przepowiednią rychłej i ostrej zimy jest przybycie północnych ptaków jak kosów, śnieżnych gęsi, kwiczołów, srok i gdy wrony już w październiku się przenoszą w pobliże miasta. Niezwykle wysokie mrowiska w lecie i wysoko wybudowane gniazda mysie wskazują na ostrą zimę. Gdy zaś lis szczeka przy silnym morznie, zimno się będzie wzmagało. Wielkie ilości ós i bąków w październiku też wskazują na ostrą zimę. Przykrą wiosnę przepowiada wczesne zjawienie się w pobliżu domostw licznych rzesz mniejszych ptaków, szczególnie sikorek i ludgarek. Wilgotnego lata należy się spodziewać, gdy czajki i przepiórki gniazd swoich nie budują w dolinach, lecz na wyżynach, skoro zaś jaskółki gniazda swe lepia na wysepkach rzecznych, wskazuje to na suche lato, natomiast gdy je budując sobie na wyżej położonych ławicach płaskowych lub stromych ścianach rzecznych, trzeba się obawiać powodzi.

## Rady domowe.

Przy prasowaniu koszul męskich „na twardo”, trzeba szczególnie zważać na pasek u szyi. Należy go dobrze wyciągnąć przed prasowaniem, aby miał żadaną długość i aby też kołnierz dobrze leżał.

Plamy z materiałów gobelinowych wyrabiać można paloną magnezją i benzyną. Zrobić z nich pastę, posmarować nią plamy, pozostawić przez kilka godzin i następnie wyczyścić szczotką.

Płyn do czyszczenia metali.

Do fiaski 200 gramowej nasypać 30 gramów sproszkowanego wapna t. zw. wiedeńskiego, dolać 20 gramów amonjaku i 150 gramów rozcieńczonego spirytusu do palenia. Fiaszkę należy dobrze zakorkować, wstrząsnąć nią kilkakrotnie, ażeby się wszystko dobrze zmieszało. Płyn ten szalenie zakorkowany. Długo zachowuje swą ostrość.

Dobry klej do zlepiania porcelany i szkła zrobić można z białej żelatyny i octu. Rozpuścić w occie na łyżce blaszanej cokolwiek żelatyny. Płynem tym posmarować brzegi przedmiotów szklanych. Gdy się doda do octu kilka ziarenek chlorku potasowego i następnie przedmiot skleiony postawi w świetle, klej doskonale trzyma.



Nr. 9

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1928.

## Krzyż.

Krzyż na swej niwie stawia kmięć ubogi,  
Krzyżem swe imię niepiśmienny znaczy,  
Krzyżem rozstajne rozchodzą się drogi  
W krzyż idą sakwy na piersi żebraczy.  
Jęczy przybici na krzyż naszej doli,  
Krzyżem nas żegna, krzyżem Bóg wyzwoli;  
Krzyże stawiamy, by uczynić zadość  
Pamiętce zmarłych, drogich sercu braci,  
W krzyżu nadzieja, łzy, i krew i radość,  
Krzyż nas podniesie i krzyż nas zetraci.  
Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,  
Krzyżu Chrystusów, wszędzie cię znachodzę.  
Tyś zawsze godłem, tyś życia obrazem!  
Zawsze i wszędzie tyś jest drogowskazem.

Wład. Kondratowicz (Syrokomla).

## Rozważanie tygodniowe.

Pan Jezus, przyjacielem dzieci.

Wszyscy znamy wzruszające opowiadanie z Nowego Testamentu, które nam mówi o Panu Jezusie, jako przyjacielu dzieci. Matki szczególnie powinny głęboko się zastanawiać nad tem opowiadaniem i starać się wyciągnąć z niego dla siebie naukę. W dzisiejszym rozważaniu postaramy się, wyjąć z niego kilka myśli najwidoczniejszych, które zwłaszcza odnoszą się do dzieci tegoczesnych i ich wychowawców.

Było to pod wieczór pewnego dnia, w którym Boski Zbawiciel dużo miał pracy i trudu. Zmęczony długim chodzeniem i kilkogodzinnymi kazaniami pragnął znaleźć spoczynek w ustronnem miejscu, gdzie stało kilka palm. W pewnem oddaleniu usiadło kilku z jego uczniów, dbających troskliwie o zapewnienie swemu Mistrzowi spokoju, choć krótkotrwałego.

Kilka nabożnych kobiet izraelskich, które krótko przedtem przysłuchiwały się uważnie świętemu słowom Zbawiciela, postanowiły przyprowadzić swe dzieci do wielkiego Rabięgo, aby położył swe dłonie na ich czołach i udzielił im swego błogosławieństwa. Matki te po błogosławieństwie Świętego z ich narodu spodziewały się obfitych korzyści, przedewszystkiem ochrony przed ciężką winą grzechową. Jako mądre kobiety spostrzegły, że wielu z ich ziomeków żydowskich grzeźnie w zbytłych i nalożach pogaństwa. Pragnęły więc ochronić swe dzieci od takiego upadku ciężkiego, a ku temu służyć miało właśnie błogosławieństwo Rabięgo z Nazaretu. Zbliżyły się trwożnie i w skromnej postawie ku miejscu, gdzie siedział Zbawiciel. Niektóre niemowle

swe nosiły na ręku, inne znów pozwalały biegać przy sobie swym maleństwom, przejętym ważnością chwili, gdyż matki opowiadały im, że człowiek, spoczywający tam pod palmami jest cudotwórcą.

W pół drogi do Pana Jezusa uczniowie jednak zatrzymywali matki, mówiąc im:

— Pan nasz jest śmiertelnie znudzony, przyjdźcie matki o innej porze. —

Matki choć zasmucone radą, zrozumiały, chciały rzeczywiście nawrócić się do domu. Wtem Zbawiciel sam uprzejmie je przywoływał, a równocześnie rzekł do swych uczniów:

— Pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie, albowiem ich jest Królestwo niebieskie!

Jakaż radość ogarnęła matki, gdy Pan Jezus ich dzieci brał po kolei w swe ramiona i jak ojciec kochający sadzał je na swe kolana a upominając matki, aby je chroniły od pokus zepsutego świata jako skarbu, otrzymanego od Boga. Następnie pobłogosławił dzieci z świętą powagą.

Dzieje święte nie zapisały słów Zbawiciela, które Pan Jezus w tej przejmującej chwili jeszcze wypowiedział. Jedynie podanie głosi, że jedno z tych dzieci pobłogosławionych w późniejszym życiu zostało wielkim biskupem Kościoła Chrystusowego jako widomy przykład, że błogosławieństwo Boskiego Mistrza spełniło się w całej pełni.

Wielu malarzy chrześcijańskich utrwaliło chwilę tę wniosłą, czy to pendzlem, czy piórkiem, kiedy to Pan Jezus był otoczony dziećmi i ich matkami, słuchającymi w skupieniu jego słów pouczających. Miło popatrzeć na te obrazy, ale korzystniej będzie zastanowić się nad tem, co Zbawiciel przez błogosławienie dzieci pragnął powiedzieć wszystkim narodem po wsze czasy.

Czyż sądzicie, matki, że Zbawiciel byłby się tak zajął dziećmi, gdyby Mu były obojętnymi i nie znaczącymi? Uważa On, Stwórca wszechwładny, dzieci za swe dzieło, które wedle Jego własnych słów przeznaczone są do osiągnięcia nieba. Dzieci, zwłaszcza ich dusze nieśmiertelne, to są owe skarby, dla których poświęca swój odpoczynek, kiedy je obejmie swą nieskończoną miłością.

A czy wy matki, tak samo postępujecie? Czy dziecko wasze cenicie jak skarb, czy je uważacie jako podarek nieba, czy strzeżecie ich dusze wedle możności, aby one mogły dojść do przeznaczonego czasu? Otóż to cały szereg pytań, które wyraźnie wskazują, jak wielka odpowiedzialność ciąży na każdej z matek wobec dzieci.

Pożal się Boże, nie wszystkie matki odnoszą się do swych dzieci jak ongiś Boski Przyjaciel dzieci! Nie uważają one dziecięca za podarunek z nieba, tylko raczej ciężar, niechętnie przyjęty. A przecież „kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzył!” „Dał Pan Bóg życie, dał i na życie.” Tej Opatrzności Bożej niech zaufają ci wszyscy, których ogarnia zwątpienie, gdy im się znów urodzi dziecina.

Matki, przypatrzcie się też Zbawicielowi jaki jest zmęczony po twardej pracy dziennej i jak pragnie spoczynku. A jednak, gdy dzieci zaczęły nadchodzić z swymi matkami, zapomina o swym zmęczeniu i poświęca czas drogocenny na popieszczanie się z dziećmi i pobłogosławieniu im. Czy matki w podobny sposób postępują, gdy się dzieci do nich udają podczas jakiej pracy domowej? Może się zdarzyć, że matka wówczas dziecku powie, aby się do niej zwrócić w dogodniejszym dla niej czasie, ale nigdy nie powinna odepchnąć dziecka, jeśli uprawia płoteczki z gadatliwą sąsiadką, lub gdy się pragnie zabawić. Iż to wypadków śmiertelnych, okaleczeń wydarzało się i wciąż jeszcze zdarza wskutek braku opieki nad dziećmi, w czasie gdy matki uczęszczają na tańce i zabawy.

Chrystus Pan jako Przyjaciel dzieci wskazuje też dobitnie i jasno na powagę rodziców i ich zadanie jako wychowawców, które polega głównie na kierowaniu dzieci do Boga. Iż to rodziców nie uczęszcza regularnie do Sakramentów św., więc też nie napomina swe dzieci do wypełniania tego religijnego obowiązku. Matki, strzeżcie wasze ogniska domowe, uczynicie je rajem dla wszystkich domowników; dbajcie też o dobre twarzystwo dla swych dzieci i zważajcie na dobre książki w domu.

Nie wystarczy bowiem sama nauka w szkole, dom rodzicielski, musimy dopomagać w wychowaniu religijnym, rozpoczynając już z tem u dzieci od wczesnej młodości. Wtedy to dopiero okażą rodzice, że pojęli całą miłość Boskiego Przyjaciela dzieci.

## Święty Józef nie zawiódł zaufania.

Zazwyczaj Antosi Kwaśnikowej bardzo śpieszno było do domu po pracy w biurze fabryki poręczanej, ponieważ wiedziała, że matka jej sama tam była. Dziś jednak im bardziej zbliżała się do domu, tem wolniejszemi stawały się jej kroki. Jakże ona nowe matce, o nieszczęściu, które ją spotkało? Wypowiedziano jej pracę, a od pierwszego będzie też posady. Jakże trudno będzie teraz o nowe zajęcie wobec tylu licznych rzesz bezrobotnych! A przecież musiała zarabiać, miała renta matki nie wystarczała na konieczne potrzeby i nie chroniła ich od nędzy.

Po śmierci ojca przed trzema laty, długi czas źle im się powodziło. Dwaj jej bracia mieli liczne rodziny, więc sami mieli do walenia o chleb codzienny. Chętnie byliby pomagali matce, boć przecież byli dobrymi synami. Les ich się jeszcze pogorszył, gdy matkę ruszył częściowo paraliż, tak, że na prawą stronę była be władną. W domu mogła się jeszcze poruszać, ale na ulicy trzeba ją było prowadzić. Pracowała nawet w domu, o ile do tego była zdolna, jedną tylko ręką. Przy czesaniu i ubieraniu Antosia musiała pomagać. Z tego też powodu nie mogła wprost ruszać się z domu, choć nieraz nęciły ją zabawy i rozrywki światowe. Zwalczając szybko te pokusy, boć przecież kochała serdecznie swą matkę i gotowa była do wszelkich ofiar, stąd też nie przyko-

jej było pozostawać przy chorej w domu. Przed półtora rokiem, ku swej radości uzyskała posadę w biurze fabryki, w której do dziś pracowała. Walka o byt znów miała się rozpocząć od nowa i matka będzie biedę znosić musiała.

Antosia na myśl o tem zaszłochła rzewnie! Nie wolno jednak tracić nadziei, boć przecież Pan Bóg jest w niebie! Myśląc o tem, nawróciła szybko swe kroki, choć już tylko dwa domy dzieliły ją od domu matki i skręciła w ulicę wiodącą do kościoła. Weszła do środka i udała się do ołtarza św. Józefa, przed którym upadła na kolana. Było to ulubione jej miejsce, na którym codziennie wysłuchiwała mszy świętej.

Św. Józefa szczególnie sobie obrała za patrona, nazywając go swoim ojcem opiekuńczym, bo wielokrotnie już doznała jego troskliwej opieki. Jemu też teraz powierzyła swój kłopot, ufając jak dziecko i prosząc o pomoc. Z dziwną otuchą powstała i wracała do domu, postanawiając nie mówić na razie nic matce, aby jej nie wzruszać. Wszakże jeszcze pewien czas dzielił ją od pierwszego przyszedłego miesiąca i aż do tego czasu dużo mogła się zmienić.

Ponieważ Antosia po pracy zwykle w biurze załatwiała sprawunki domowe, matce jej nie podpadło, że później wróciła. Spokojnie też zajęła się przygotowaniem posiłku wieczornego; chociaż udawała swobodę, jednak czasem zamyślała się, tak, że matka spoglądała na nią uważnie. Przypuszczając, że miała — przykrości w biurze matka nie dopytywała się o przychyne zamyślenia. Antosia zazwyczaj opowiadała matce o wszystkim, co ją spotykało, więc się i tem razem tego spodziewała. Tymczasem córka nic nie mówiła, nawet w dniach następnych, tylko przeglądała bardzo pilnie gazety a zwłaszcza ogłoszenia. Wtedy biedna matka domyśliła się całej prawdy, boć i ona czytała gazety i wiedziała, o wielkiej liczbie bezrobotnych i o tem, że wszędzie zwalnają pracowników.

Gdy więc córka pewnego dnia znów wzięła gazetę do ręki, rzekła matka:

„Antosiu, wszakże wypowiedziano ci posadę?”

Przerazona temi słowami córka, zapytała się:

„A skąd mama to przypuszcza?”

„Oj dziecko moje, widzę ja po tobie, że ci coś dolega i zauważyłam też, że w gazecie głównie przeglądasz dział ogłoszeń, czego zazwyczaj nie czynisz. Domyślałam się wciąż wszystkiego! Wiem również, że jedynie z miłości dla mnie zamilczałaś o swoim kłopotcie, aby mnie nie niepokoić. Jednakowoż dowiedzieć się musiałam, prędzej, czy później, — Nieśmy więc ten krzyż razem w imię Boże! Jeśli Bóg go nam zesłał, udzieli nam też sił do zniesienia!”

„Dzięki Bogu, za to, że sama dopust ten tak mężnie przyjmuje”, rzekła Antosia, tuląc się do matki serdecznie. „Tak się obawiam, że ci to zaszkodzi na zdrowiu, dlatego milczałam dotąd. Teraz rada jestem, że pomożesz mi, mam, razem nosić ten smutek. Możemy też wspólnie naradzać się, a jestem pewna, że się coś znajdzie i dla mnie. Święty Józef, nasz opiekun domowy, nas nie opuści! Gorąco mu poleciłam moją sprawę i jemu też ufam, bo on nas dotąd nigdy jeszcze nie zawiódł!” W ostatni dzień miesiąca Antosia wracała do domu, obdarzona doskonałym świadectwem i podwójną zapłatą miesięczną jako małym odszkodowaniem za wypowiedzenie stanowiska. Właściciel fabryki niechętnie oddał Antosię, bo była dobrą i sumienną urzędniczką, ale interesu narazie były niekorzystne, więc Antosia musiała ustąpić miejsca długoletniemu sekretarzowi, obda-

rzonemu liczną rodziną, a tego nie sposób było wyrzucić!

Antosia nie spodziewała się podwójnej płacy, tem więcej się z niej ucieszyła.

„Widzisz mam”, rzekła, pokazując matce pieniądze, „święty Józef już rozpoczął swą pomoc. Mamy za co żyć w następnych tygodniach. Renta mamy starczy na komorne, a na razie jeszcze nie potrzeba kupować węgla na opał. Jeśli się nie znajdzie posada do biura, zgodzę się za pokojową. Jestem zdrowa, a dzięki tobie, mam, znam pracę domową! Tyłko, nie trwóż się, już jakoś to będzie!”

„Nie obawiam się niczego, Antosiu moja”, rzekła matka, „zał mi jedynie Ciebie, że przezemnie masz takie życie ciężkie. Gdybym już nie żyła, łatwiej byś znalazła jakie schronienie dla siebie!”

„Moja mam, nie mów tak, proszę cię bardzo! Jakże można mówić, że jesteś ciężarem dla mnie. Wszak ja codziennie Bogu dziękuję, że mi Ciebie zachowuje!” Po tych słowach Antosia objęła matkę za szyję i pogłaskała ją po twarzy.

Tymczasem upłynęło już kilka tygodni, a Antosia pomimo starania, nie zdołała wynaleźć posady. Nie traciła jednak odwagi, ufała w pomoc św. Józefa. Pocięła matkę swą, nieraz mówiąc:

„Widocznie dostanie mi się nadzwyczajna posada, dlatego to trwa tak długo, zanim ją Józef św. uzyska!”

Pewnego dnia, wracała Antosia z kościoła, a był mroźny dzień, więc chcąc sobie drogę skrócić, poszła wzdłuż ogrodów, które zimą oczywiście były opuszczone. Przy ostatnim ogródku pod murem usłyszała nagle żalose miauczenie. Schyliła się i znalazła w śniegu kociątko i łate, stężale wprost z zimna.

„Biedne kociątko!” rzekła i wzięła je na rękę, aby je zabrać do domu. Obawiała się, że zmarznie, skoroby dłużej pozostało na mrozie, a przecież to też stworzenie Boskie.

W domu wytarła je ciepłą chustką, nalala mleka na sporeczek. Kotek zabrał się rażno do mleka, potem Antosia ułożyła go w koszyczku i postawiła w pobliżu pieca, gdzie też szybko zasnął. Po śniadaniu Antosia zajrzała do kotka, który się zaczął ruszać, a następnie wyskoczył z koszyka. Była to piękna młoda kotka, rasy angory. Przybiegła do dziewczęcia, wskoczyła na kolana, tuląc się z zaufaniem do swej wybawicielki.

„Pójdę się potem dowiedzieć u kupca, bo kotek jest tak rasowy, że nie trudno będzie odnaleźć jego właściciela. W przeciwnym razie zatrzymamy kociątko mówię do matki.”

Nie potrzebowały tego uczynić, gdyż kupiec przy wejściu Antosi do sklepu, zapytał jej się:

„Panno Antosiu, pani z rana uczęszcza do kościoła, czy nie widziała pani przypadkiem małej kotki angory. Pani doktorowej Leśnej zaginęła kotka, ulubiona jej pieszczołka. „Zdaje się, że wczoraj uciekła z domu!”

Właśnie dziś z rana znalazłam ją pod murem, który otacza ogródki miejskie, odrzekła Antosia, i zabrałam do siebie. Stworzonko na wpół godziny było zmarznięte, ale teraz już całkiem się rozgrzało!”

„Niech tylko pani panno Antosiu, pani doktorowej zechce ją odnieść, bo jej bardzo chodzi o swą pieszczołkę!” prosiła kupcowa, a Antosia przyrzekła, że to zaraz uczyni i krótko potem udała się też z kotką do mieszkania doktora Leśnego. Po zadzwonieniu otworzyła sama pani domu.

Zanim Antosia zdołała przemówić, pani uradowana zawołała:

„Moją pieszczołkę Białką panienska przynosi!” Niech panienska wejdzie do pokoju. I gdzie panienska znalazła tego małego uciekiniera?”

Antosia usiadłszy w pokoju, opowiedziała, gdzie i kiedy znalazła stworzonko. Podziękowawszy serdecznie Antosi, pani Leśna prosiła, by jej opowiedziała o sobie, gdyż, — mówiła, znała ją już z widzenia i to z kościoła. Wiedziała też, że Antosia z matką siedziały też przy ołtarzu św. Józefa, bo i ona sama jako wielka czcicielka tego świętego obrała sobie to samo miejsce w kościele.

„Cieszę się zawsze”, dodała jeszcze serdecznie, — „gdy widzę z jakim przywiązaniem panienska prowadzi swoją matkę. Co mamie dolega właściwie?”

I Antosia opowiadała o chorobie matki, o swym smutku obecnym i o tem, że nie może znaleźć posady. Pani Leśna spokojnie przysłuchiwała się Antosi i spoglądała na młode dziewczę z wielką życzliwością. W końcu rzekła:

„Jakże się doskonale składa, że mnie właśnie potrzeba osoby zaufanej, która by mi z rana pomagała w gospodarstwie, ponieważ moja długoletnia poczciwa służąca już się starzeje i nie może podciąć wszystkiemu. Córki nie mam aby mnie wyręczała. Po południu panienska ta pomagałaby mężowi memu przy chorych, prowadziłaby mu książki i wypisywałaby rachunki. Praca cała trwałaby od 8 do 12 i od 2—6 wieczorem. Posada jest wolną każdego czasu, a co do płacy, to ta zależałaby od umowy obopólnej.

Niech panienska porozumie się ze swą matką i skoro się zgodzi na moje warunki, to proszę o wiadomość. Otwarcie mówię, że cieszyłabym się, gdyby właścicielka panienska przyjęła u mnie tę posadę!”

Antosia, za wyczał dzelna i odważna wprost, ogłuszona była niespodzianą pomocą! Czyż potrzeba było dopiero namysłu? Taka sposobność nie nadarzyła się zbyt często, będzie mogła wtedy pokazać, cennie i czego się od zacnej swej matki nauczyła. Ze łzami w oczach dziękowała pani doktorowej za zaoferowaną posadę, którą z radością przyjęła. Szybko się więc pożegnała, by podzielić się z matką radosną wiadomością. Naprzód już odczuwała wdzięczność matki za zmianę losu. Przy drzwiach już zawołała:

„Mamo, mam! Święty Józef nas wysłuchał i dał mi posadę”. Przyklepnawszy przy krześle matki, opowiedziała o wszystkim, a wreszcie dokończyła słowami:

„Odtąd jeszcze bardziej kocham świętego Józefa”. Z moich pierwszych pieniędzy zarobionych u pani doktorowej kupię na misjach dziecko pogańskie, któremu na Chryste św. dam imię Józef!”

Święty Józef szczególnie zasługuje na naszą cześć, gdyż chętnie pomaga tym, którzy się do niego o pomoc udają. Święta Teresa już mówi w swych pismach: „Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek prosiła świętego Józefa o jaką łaskę, którejby mi był odmówił.”

## Wychowanie.

„Czy też pokłoniłeś się Panu Jezusowi?”

Wybiła godzina trzecia! Otworzono brame szkolną, chłopcy cisną się gromadnie, a na czele wszystkich Jasiek. Pragnie dziś być pierwszym u swej matusi. Przebiega szybko ulicę, nie spoglądając ni w prawo ni w lewo, bo nie ma czasu. Raz tylko obejrzał się, chcąc stwierdzić, czy siostry za nim zdążają. Nie, jeszcze ich ani widać! Jasiek jeszcze szybciej dąży ku domowi.